



Mirosław Darecki:
NA ŚCIEŻKACH POLSKICH KOMANDOSÓW (VI)
DZIENNIKI BOJOWE ZNAD SANGRO

Pod koniec 1943 r. front włoski ustalił się na linii rzek Gargiliano, Rapido oraz Sangro, przecinających w poprzek Półwysep Apeniński. Stanowiły one zarazem przednią granicę tzw. „Zimowej linii” - Winterstellung, rozbudowanej w ostatnim czasie przez wojska feldmarszałka Kesselringa i zamykającej dostęp z południowych Włoch do Rzymu.

„Zimowa linia” miała 200 km długości. Przebiegała w najwęższej części Półwyspu, od Minturno nad Morzem Tyrreńskim do Ortony nad Adriatykiem. Kluczową pozycję w tym systemie umocnień zajmowało wzgórze klasztorne Monte Cassino ryglujące drogę biegnącą doliną rzeki Liri ku Rzymowi. Stały, więc naprzeciw siebie dwie grupy armii: aliancka 15 Grupa Armii pod dowództwem brytyjskiego generała H. Aleksandra i niemiecka Grupa Armii „C” feldmarszałka A. Kesselringa. Niemcy zajmowali niezwykle dogodne pozycje: obsadzili południowe stoki kończących się tutaj właśnie Apeninów Środkowych, najwyższych gór na półwyspie. Ich umocnionych pozycji broniły też dzikie tereny Abruzzów rozciągających się na północ od rzek Sangro. Tutaj kraj był przedzielony szeregiem trudno dostępnych masywów górskich i dolinami rzek płynących z zachodu na wschód, co krok spotykało się zapadliska, leje i pieczary krasowe - przeszkody wyżłobione w ciągu wieków przez podziemne wody w miękkiej skale. W takiej okolicy, można było bez trudu urządzać najwymyślniejsze zasadzki lub budować bunkry i umocnienia prawie niemożliwe do zdobycia. Lasów, dających schronienie penetrującym te okolice oddziałom było niewiele. Kamieniste zbocza gór były, co najwyżej porośnięte wieczną zieloną krzewiastą roślinnością; tubylcy nazywali jedne z tych krzewów „makkia”, inne „gariga”. Pnący się wzwyż za rzeką Sangro górski masyw Maiella wieńczył w oddali szczyt Monte Amaro - 2795 m. Właśnie u wrót owej górskiej krainy, na styku 5 Armii amerykańskiej oraz 8 Armii brytyjskiej zaległej u wybrzeży Adriatyku, stała 78 dywizja brytyjska generała majora C. A. Keightleya wstawiona walkami na Sycylii i zwana popularnie „toporem bojowym”, jako że jej żołnierze nosili na rękawach znak topora.

Na froncie panował zastój, ale właśnie w Abruzzach nad Sangro, aktywnie operowały zwiadowcze patrole zarówno alianckie jak i niemieckie rozpoznając teren oraz przeciwnika. Tutaj trzeba było dysponować wyjątkowymi sprawnościami wojskowymi i kondycją fizyczną. Nic, więc dziwnego, że właśnie pod rozkazy generała Keightleya wysłał Tom Churchill, dowódca 2 Special Service Brigade, polskich i belgijskich komandosów dla odzyskania frontowego „stażu”.

Polska Samodzielna Kompania Komandosów wyruszyła na pierwsze w swej historii zadanie bojowe 12 grudnia 1943 r. Z bazy w Molfetta nad Adriatykiem jechali ciężarówkami przez moknące w deszczu, zapchane wojskiem drogi Italii, poprzez Foggię, Jelsi, Lucerę, Vichniaturo. Pozostawili za sobą nadmorskie równiny, drogi stawały się coraz gorsze, coraz bardziej strome i kręte, wznosząc się i opadając na obszarach Apeninu Neapolitańskiego. Pod wieczór dotarli do Boiano. Gdzie czekał ich nocleg. Ale już o 9 rano następnego dnia ciężarówki znowu powiozły komandosów dalej, w pustynię górskich szczytów i dolin. Tylko gdzieś pokazała się grupa zrujnowanych samotnych domków na zboczu wzgórza, zbombardowana wioska; rzadko kiedy w oknie domu zamajaczyła twarz ludzka. Po wielu godzinach uciążliwej jazdy osiągnęli punkt docelowy: górskie mateczko Capracotta.

Dziwnie szare i ponure jest popołudnie 13 grudnia 1943, gdy ciężkie wozy wtaczają się wolno, mieląc kołami gęste błoto, w ruiny miasteczka Capracotta. Pojedynczo przechodzimy do wyznaczonego na kwatery miejsca. Względnie cało zachowany budynek zajmowany jest z ostrożnością, z przeciwnego bowiem zbocza doliny nieprzyjaciel ma dobrą, obserwację na całe maseczko. Gdzieś na prawo i lewo od nas dochodzi głuche pomrukiwanie armat, nasz odcinek tonie w zupełnej ciszy - będzie wspominał później ten dzień jeden z oficerów kompanii.

Capracotta leży na wysokości 1407 m nad poziomem morza. Otwiera się stąd szeroki widok na zbocza górskie otaczające dolinę płynącej daleko w jej głębi Sangro. Wzdłuż krętych brzegów rzeki biegnie połyskująca stałą linią kolejki wąskotorowej łączącej ukrytą na zachodzie za górami miejscowość Castel di Sangro z usadowionym bliżej pobraża Adriatyku miasteczkiem Atessa. Linia kolejowa jest od wielu tygodni martwa; tory zostały w kilku miejscach wysadzone w powietrze przez wycofujących się Niemców. Tak samo zresztą, jak wszystkie mostki i górskie i rozjazdy dróg po obu stronach doliny. Opadającej ku rzece stoki górskie porznięte są płataniną stromych wąwozów, skalnych uskoków, piarzystych zawałisk. Poruszanie się w terenie utrudniają jeszcze kamienne murki układane przez tutejszych mieszkańców z odłamów skalnych, wokół ich nędznych paletek.

Nad brzegami rzeki rozłożyły się zrujnowane teraz osady i wioski. Najdalej ku południowemu zachodowi widać miasteczko Ateletta i wznoszące się nad nim domki San Eramo. To już „niemiecka” strona doliny. Po stronie „angielskiej” leży wioska Castel del

Giudice, na północny wschód od niej San Angelo del Pesco, jeszcze dalej - spoglądające na siebie przez rzekę wsie Borello i Quadri. Wreszcie, najdalej na prawo, miejscowość Villa S. Maria. Wszystkie to miejscowości rozciągają się wdali dwudziestokilometrowego odcinka Sangro. Jest to zarazem odcinek frontu zajmowany przez brytyjski 56 Pułk Rozpoznawczy (56 Recce Rgt.) Wchodzący w skład 78 Dywizji generała Keightleya.

Belgijska kompania komandosów otrzymała przydział na odcinek sąsiedni; stanęła na kwaterach w San Pietro, z którego domów Niemcy nie pozostawili prawie kamienia na kamieniu. Polacy wchodzą w Capracotta pod bezpośrednie rozkazy majora Gooda, dowódcy 56 pułku, który tutaj właśnie założył swoją główną kwaterę. Dowództwo artylerii spoczywa w rękach majora Coastwortha.

Ledwie chłopcy w zielonych beretach zrzucili sprzęt z ciężarówek, ledwie rozejrzeli się po przydzielonych kwaterach, dochodzi ich wiadomość: „Dzisiaj wieczorem wyruszy pierwszy patrol na rozpoznanie terenu”. Mimo ogarniającego zmęczenia po ciężkiej, dwudniowej podróży, każdy z nich chciałby dostąpić zaszczytu znalezienia się w tej niewielkiej grupie, która oto wkrótce roztopi się cicho w mroku nocy, przesuając się niepostrzeżenie w kierunku dna doliny. W stronę owego widzianego w dzień z góry „no-mans-landu”, gdzie nieliczna pozostała przy życia ludność żyje w piwnicach zburzonych domów i skąd tylko od czasu do czasu da się słyszeć w ciemnościach stłumiony odgłos krótkiej, zażartej walki między dwoma nieprzyjacielskimi patrolami. W przyszłości nasi komandosi obiorą właśnie 13 grudnia, datę wyruszenia pierwszego patrolu nad rzekę Sangro, dniem święta kompanijnego.

O godzinie 18 patrol jest gotowy do wymarszu. Prowadzi sam „Wódz” kpt. Władysław Smrokowski. Za nim idzie dowódca pierwszego plutonu por. Czyński, dowódca plutonu dowodzenia por. Zajączkowski, plutonowy Wilkosz i Gorajski, kaprale Woźniak i Banko, kapral Kusiak, st. strzelcy Klajber i Brauliński. Anton Banko jest Jugosłowianinem. Potrafi porozumiewać się w języku włoskim i z tego względu jest niezwykle przydatny w oddziale. Został przydzielony do kompanii 10 grudnia, wraz z innym swoim rodakiem, Franzem Trebizorem, starszym strzelcem Allanem Marshalllem oraz szeregowym Jamesem Michaelem Mertonem. Ci dwaj ostatni są z „trzeciego troopu”, czyli „kompanii mieszanej” 10 Inter Allied Commando, mówią doskonale po niemiecku i nie wiadomo, czy są autentycznymi Brytyjczykami, czy też niemieckimi antyfaszystami, którzy przybrali angielskie nazwiska.

W Samodzielnej Kompanii przebywa również od jej wylądowania w Italii rotmistrz Andrzej Bohomolec, jako oficer łącznikowy do dowództwa brytyjskiego. Kilka miesięcy wcześniej, podczas wizyty Naczelnego Wodza w Eastbourne, towarzyszył gen. Sosnkowskiemu przy przeglądzie oddziału. Teraz rozkaz związał go z komandosami bezpośrednio. Rotmistrz Bohomolec ma wszelkie dane na komandosa: ułan krechowiecki, był

przed wojną znanym sportowcem, poza hippiką pasjonował się żeglarstwem. To on jest bohaterem słynnego rejsu polskiego jachtu „Dal” przez Atlantyk. Ciężko ranny w kampanii libijskiej, po dojściu do zdrowia szukał przydziału odpowiedniego dla swej odwagi i fantazji. Kawaler orderu Virtuti Militari, po wojnie osiadł na stałe w Kanadzie na własnym rancho, a w 1960 r. brytyjska królowa Elżbieta II nada mu tytuł honorowego podpułkownika kanadyjskiego 19 Pułku Dragonów z Alberty.

Ale wracamy do pierwszego patrolu. *O zmroku wychodzimy żegnani uśmiechami i cichym „good luck” tych, co zostają - wspomina Maciej Drzewica. - Stromym, błotnistym stokiem wchodzimy w głąb jaru, w którym szumi niewielki potok. Po głazach i kamieniach idziemy dalej w dół. Zachowując jak największą ciszę przelazimy przez powalone pnie drzew, zsuwamy się z urwistych brzegów strumieni. Przedzieramy się przez gęste krzaki lub chyłkiem przemykamy się przez otwarte polany. Przypominają się mimo woli ćwiczenia z Walii czy Achnassary. (...) Przed nami majaczą w mroku zarysy miejscowości. To Castel del Giudice. Z zachowaniem największej ostrożności podczołgujemy się wśród zwalisk wysadzonego mostu do pierwszej z brzegu chałupy. Cisza nie zdradza niczyjej obecności. Ktoś z nas kocim ruchem dostaje się do wnętrza. Zbudzony i przerażony Włoch zeznaje, że żadnego patrolu niemieckiego dziś we wsi nie było. (...) Stromym terenem wchodzimy nad sam brzeg rzeki Sangro. Woda huczy i pieni się między głazami, gdzieniegdzie tylko łagodniejsze miejsca zdradzają możliwość brodu. (...) Wracamy. Księżyc wyszedł zza chmur rozogniony górkim wiatrem. Hen, wysoko u stóp skalnej turni drzemie Capracotta. (...) Droga, która nużyła w dół, przeraża nas koniecznością marszu w górę. Długie, długie godziny pniemy się bezdrożami i wyrwami. Odpoczynki stają się coraz częstsze i coraz dłuższe. (...) Wreszcie wchodzimy w mury miasteczka. Oświetlone księżycem ruiny robią niesamowite wrażenie (...) Za górami niebo jaśniej zorza wschodzącego słońca. ¹⁾*

Pierwszy patrol zakończony. Jest 14 grudnia 1943 r., godzina 3 rano. Kapitan Smrokowski zdaje szczegółowy raport dowódcy odcinka. Zadanie zostało wykonane planowo, nieprzyjaciela nie napotkano. Żołnierze sprawiali się dobrze. Major Good kiwa głową z uznaniem: Tak, słyszał już niejedną raz, jak Polacy potrafią walczyć, jak pełni są poświęcenia. Z przebiegu patrolu jest zadowolony. Ale należy pamiętać, że był on tylko niewinnym spacerkiem, tylko preludium do zwiadowczych akcji, jakie czekają tutaj polskich komandosów. Taaak... zbliża się ranek, śniadanie, więc nie ma po co kłaść się spać. Pomówmy, zatem o dzisiejszych zadaniach kompanii i o następnym patrolu. Pluton drugi pod dowództwem por. Stefana Zalewskiego wyruszy do wioski Pescopennataro i zakwateruje się w jednym z ocalałych budynków. To trochę daleko i na odludziu, Pescopennataro jest najdalej wysuniętym punktem odcinka w stronę pozycji niemieckich, ale stoi tam już jeden z plutonów 56 Pułku, jest obserwator artyleryjski, kpt. Wood ze swoimi ludźmi, więc pańscy

ludzie, captain Smrokowski, nie będą się czuli osamotnieni. Well... Aha, jeszcze jedna sprawa: wszystkie mosty na drodze do Pescopennataro są zniszczone. Pluton pójdzie o, tędy: ścieżką dla mułów, pomiędzy Monte il Campo (1745 m np.) i Monte S. Luca (1575 m) . To nie jest aż tak trudna droga jak się wydaje na pierwszy rzut oka. Zresztą ciężki bagaż poniosą muły, a one znają ścieżkę doskonale. No i – ha, ha, ha – Pescopennataro leży o całych trzysta metrów niżej niż Capracotta...

Kapitan Smrokowski proponuje, żeby z drugim plutonem poszedł jego zastępca, Wołoszowski. Będzie dowódcą tamtejszego odcinka „Captain Wołoshowski? All right. Zgoda. Wołoshowski – what a name! A teraz rzecz następna: proszę przygotować ludzi do wyruszenia na patrol w dniu jutrzejszym. Cel: rozpoznanie przepraw na rzece Sangro w rejonie miasteczka Ateletta, zebranie wiadomości od ludności cywilnej, obejście Ateletty, rozpoznanie S. Framo i domów na południe od tej miejscowości. To tyle na dzisiaj, thank you captain”.

O godz. 10.30 drugi pluton jest już gotowi do wyruszenia w drogę. Stan plutonu: rotmistrz Wołoszowski + 31. Wśród żołnierzy maszeruje Jugosłowianin, strzelec Franz Trebizom oraz starszy strzelec Allan Marshall. Kiedy zajdzie potrzeba, dogadają się i z Włochami i z ewentualnymi jeńcami niemieckimi.

Po dwóch godzinach ciężkiej drogi pluton jest na miejscu. Porucznik Zalewski notuje w dzienniku bojowym: (Pescopennataro) *Mała wioska góralska jest kompletnie zniszczona. Niemcy wycofując się powysadzali w powietrze wszystkie budynki, pozostawiając trzy domy, których mury są także popękane. Na miejscu zastajemy jeden pluton angielski z 56-go Pułku. (...) Pluton jest zakwaterowany w dwu przyległych do siebie domach, częściowo zamieszkałych przez cywilną ludność włoską. Nastawienie ludności włoskiej do nas - obojętne. Ludność jest wylękniona i podejrzliwa².*

Z chwilą wyruszenia Samodzielnej Kompanii z Eastbourne na front została zamknięta kronika kompanijna. Prowadzono teraz „Dziennik bojowy Samodzielnej Kompanii Commando”. Poza tym każdy z plutonów musiał prowadzić swój własny dziennik bojowy, bardzo dokładny, zawierający notatki czynione przez dowódcę plutonu pod koniec dnia, według ustalonego schematu. Niejednokrotnie ogarniała mnie fala wzruszenia, kiedy wertując te pozółkłe już nieco zeszyty sprzed lat bez mała czterdziestu, pieczołowicie chronione przez ich autorów w plecakach, a może po prostu na piersi, pod mundurem, w czasie ciągłych wędrówek oddziału z miejsca na miejsce, napotykałem strony zmoczone niegdysiejszym deszczem lub roztapiającymi się na nich płatkami śniegu, gdy kronikarz wieczorem pod gołym niebem, zabierał się do pisania. I czułem prawie zapach prochu emanujący z tych kartek, i słyszałem grzmot wystrzałów przenikły w miąższ papieru.

Odnotowywano zawsze najpierw miejsce postoju, datę i godzinę zapisu. Potem szła notatka o warunkach atmosferycznych, a następnie „Chronologiczny przebieg działań w dn...”: Tu odnotowywano - 1. Stan kompanii. 2. Stan broni: kb, ikm., tmg., pist... M-2. M. ppanc. (moździerze-MD), 3. Otrzymane rozkazy: (od kogo, kiedy i o której godzinie). 4. Wydane rozkazy: (kiedy i komu). 5. Przebieg działania, 6. Ranni i zabici: (okoliczności i świadek). 7. Zaginieni. 8. Wyróżniający się w działaniach i przedstawieni do awansów i odznaczeń. 9. Uwagi.

Na koniec następował podpis prowadzącego dziennik dowódcy plutonu lub kompanii.

Oto jak wyglądał dzień 15 grudnia 1943 r. i przebieg patrolu w rejon Ateletta, zadania, podczas którego Polacy po raz pierwszy w tej wojnie starli się na Półwyspie Apenińskim z Niemcami, widziany oczyma porucznika Andrzeja Czyńskiego, dowódcy I plutonu. Na patrol wyruszyło 17 ludzi z plut. I, i plut. dowodzenia: kpt. Smokowski, rtm. Bohomlec, por. Czyński, por. Zajączkowski, ppor. Zemanek, ppor. Lubański, sierż. Teperek, plut. Wilkosz, plut. Kubalok, kpr. Nudelman, kpr. Kusiak, st. strzelec Rogucki, Gudaj, Kolankowski, Rink, Czarnik oraz James Merton. Gdy wychodzili z Capracotta, była jeszcze pochmurna, mglista noc. Potem mgła zaczęła schodzić coraz niżej w dolinę, wtopiła się w ziemię. Przed południem przez gęste, czarne chmury zaczęło od czasu do czasu przebijać się słońce...

1.2. Stan plutonu bez zmian jak również i broni.

3. Rano otrzymałem zapowiedź działania nocnego i dziennego (dłuższe niż 12 godz.) Wyznaczyłem ludzi wg wytycznych oraz wydałem w moim zakresie rozkazy przygotowawcze.

4.5. Wymarsz patrolu - godz. 04,00. Na miejscu, nad rzeką Sangro koło m. Ateletta - godz. 08.00. Do godz. 12.30 obserwacja rzeki, miejscowości, zabudowań i życia po drugiej stronie. 13.00 - przeprawa przez rz. Sangro i rozpoznanie wzgórza z dwoma domkami. Cześć działa na domki pod d-twemu kpt. Smrokowskiego. Por. Czyński z grupką opanowuje wzgórze, i ubezpiecza działanie z prawej. 13.30 - ogień c.k.m., strzały k.b. - drugi domek (okazuje się) obsadzony (przez nieprzyjaciela).

Tutaj w dzienniku, bojowym znajduje się wklejona kartka z adnotacją: „ppor. Zemanka - wrażenia, przebieg”:

Po wejściu do prawego domku kpt. Smrokowski dzieli resztę patrolu na dwie grupy. Pierwsza ma dać wsparcie ogniowe z opanowanego domku grupie drugiej, która w sile pięciu ma opanować lewy dom. (...) Ta grupa została nagle ostrzelana z pistol. Maszyn. z odległ. 25 m od celu. Granatów nie można było użyć z powodu tego, że Niemcy zamknęli się w domu, strzelając przez małe okienka.

D-ca komp. wycofuje tę grupę spod domu i dzieli na dwie mniejsze. Pierwsza odchodzi na skraj lasu, z zadaniem ubezpieczania prawego skrzydła, druga w siłę dwóch ma obejść domek od tyłu i wejść do wnętrza. W drodze dowiaduję się o patrolu n-pla, który wyszedł na

nasze prawe skrzydła, oraz o rannym. Przekazuję te wiadomości d-cy komp. Zostaje nakazany odwrót i ewakuacja rannego.

Ant. Zemanek, z-ca d-cy I plut.

Teraz głos zabiera znowu por. Czyński, rozwijając to, co relacjonował ppor. Zemanek i oceniając ze swego punktu widzenia:

Wydaję rozkaz: „Przystosować się do sytuacji (po strzałach z domku – MD): st. strz. Rogucki - na grzbieciku 10 metrów przed nami, obserwować okna domku i jeśli Szwab wychyli się - strzelać! Reszta grupki wykonuje poprzednie zadanie. Sam przez obserwację rozpoznaję dalej leżącą miejscowość (prawdopod. San Eramo – MD). Po godz. 14,00 z prawej, w domku czerwonym (w owej miejscowości) obserwuję ruch, widzę 4-ech, patrol, słyszę głosy, patrol niknie w krzakach, słuchać strzały z kb. i broni masz. Wracam na stanowisko st. strz. Roguckiego, nie zostaję go, na jego miejsce przesuwam st. strz. Kolankowskiego z tym samym zadaniem. Gdy wracam w kierunku m. Ateletta, widzę st. strz. Roguckiego czółgającego się. Macha ręką i daje znaki, że ranny. Melduję i o patrolu poprzednim i o rannym kpt. Smrokowskiemu, sam zaopatruję rannego. Na skutek wiadomości i rozpoznania n-pla jak i następnej miejscowości (następuje) wycofanie (oddziału) i ewakuacja rannego do przeprawy - 1 km - z ubezpieczeniem i uwagą na pułapki i miny. O godz. 16.30 z powrotem przechodzimy rzekę pod dalekim ogniem k. m. O 16,50 powrotne działanie z rannym na mule. Ciemno, góry. Godz. 22,00 - Powrót do Capracotta. Ranny zmarł na skutek rany, która jak lekarz ppor. Świtalski oświadczył, potrzebowała natychmiastowego zabiegu chirurgicznego.

6. Ranny ciężko st. strz. Rogucki Franciszek. Okoliczności - jak: „opis działania”. Z tym, że zapytany przeze mnie, gdym go opatrywał, czemu tak daleko poszedł, odpowiedział: „Zobaczyć go, Szwaba, nie wytrzymał no i poszedł...”

7. Zmarł w czasie transportu.

8. Wszyscy uczestnicy tego patrolu dali z siebie wszystko dla wyniesienia rannego kolegi z pola jak też dla wykonania zadania. (...)

9. Teren niezwykle trudny. Orientacja w nocy, w górach zupełnie dobra. Patrol wyczerpany i terenem, odległością i transportem rannego.

A. Czyński d-ca plut. ³⁾

Tyle prosta, żołnierska relacja, skromny opis ratowania podkomendnego - kolegi. Zobaczmy to wszystko barwniej, szerzej, sięgnijmy do wspomnień towarzyszy broni: ujrzymy wówczas szare wzgórze, nikłą, żółtą trawę wyrastającą u podnóża murku, zza którego woła pomocy starszy strzelec Rogucki, czerwone płomyki wystrzałów migające w oknie obsadzonego przez Niemców domku i postać porucznika Czyńskiego biegnącego wśród kul, przez bitewny zamęt na pomoc koledze. A potem zobaczymy go dźwigającego rannego

na własnym grzbiecie ku rzece, przez otwartą przestrzeń, w zasięgu niemieckiej broni. I wreszcie - owe długie godziny meczącej wspinaczki w ciemności przez górskie wertepy z jęczącym coraz ciszej, rannym, przytroczonym do grzbietu zdobytego przypadkiem w pobliskiej wiosce muła.

Franciszek Rogucki zmarł z powodu ciężkiego postrzału w miednicę. 15 grudnia 1943 r. około godz. 22.00. Następnego dnia chowano go na cmentarzu katolickim w Capracotta. *Pogrzeb odbył się o godz. 16.00 przy udziale plutonu Honorowego i reszty żołnierzy kompanii niebiorących udziału w zadaniach bojowych.*

Jeżeli będziecie, kiedy w Abruzzach, zajrzyjcie nad Sangro, na cmentarz w Capracotta. Leży tam pierwszy Polak, który zginął na ziemi włoskiej w drodze do Polski...Szedł do niej z bardzo daleka, aż ze Stanów Zjednoczonych, z rodzinnego Phitsburga. Polski nigdy nie widział i nawet słabo mówił po polsku. Ale wiedział, jakie ma obowiązki względem „starego kraju” leżącego daleko za oceanem. Te uczucia zaszczerpiła w nim matka i to za jej namową, zamiast, munduru armii USA wybrał mundur z naszywką „Poland”.

Towarzysze broni postawili na jego grobie wysoki drewniany krzyż, a na tabliczce, obok imienia i nazwiska wymalowali znak Operacji Połączonych: kotwicę, tommy-gun i albatrosa w locie.

1. W: „Zielony talizman”, Praca zbior. Bolonia 1946.
2. Dziennik bojowy II plutonu. Archiwum Instytutu im. Sikorskiego w Londynie
3. Dziennik bojowy I plutonu. Archiwum Instytutu im. Sikorskiego w Londynie.

Pierwodruk: „Kamena”, 1979, nr 3, s. 11-12.